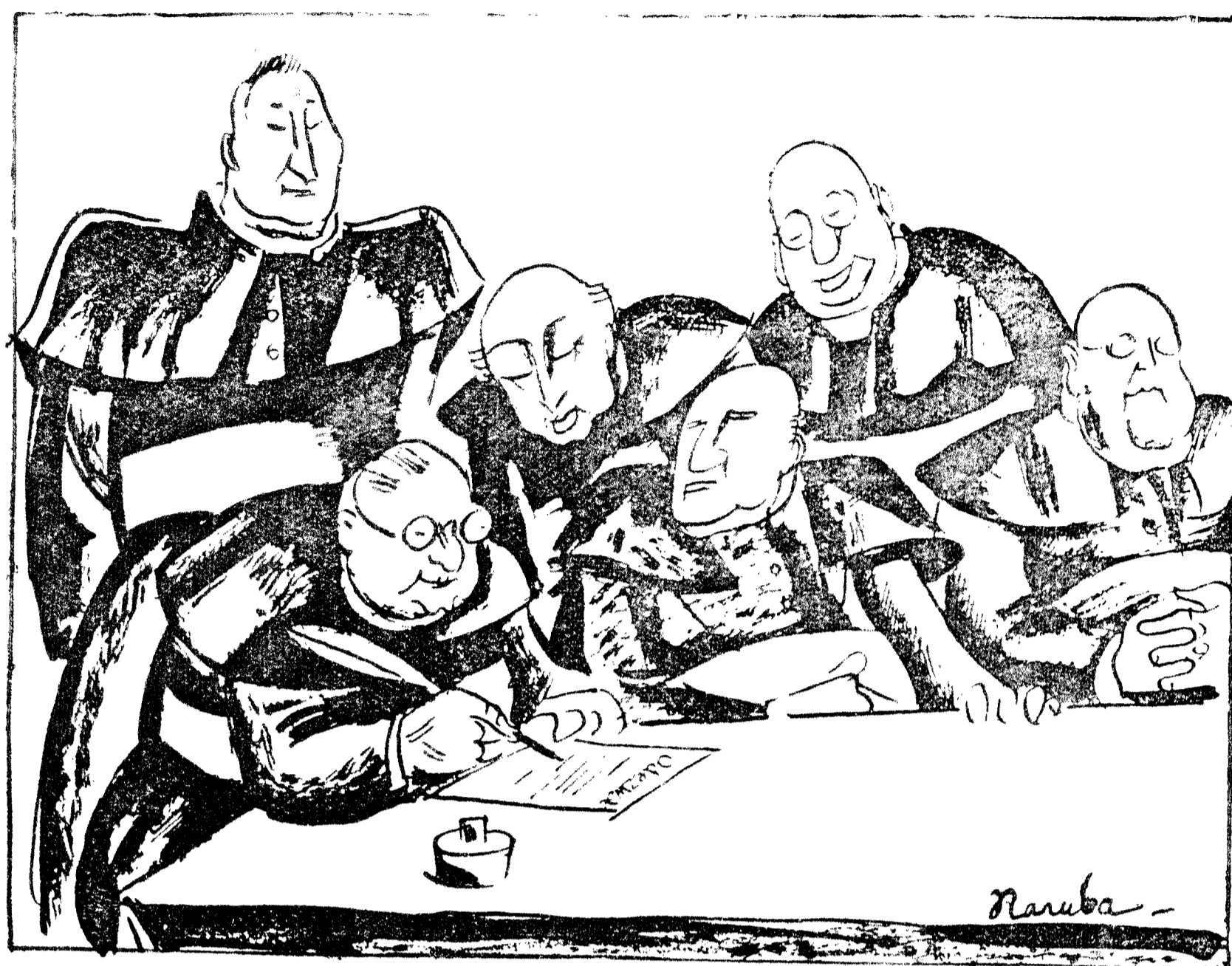


W związku z ceremonią wręczenia w Warszawie kapelusza kardynalskiego nuncjuszowi i odezwą episkopatu polskiego



Prezydent Rzeczypospolitej szykuje kapelusz kardynalski dla nuncjusza



Biskupi szyją bu y Prezydentowi Rzeczypospolitej

rys. J. Zaruba

### Pan Stanisław Thugutt chce być marszałkiem Sejmu



„Tu gut  
Tu gut!”

rys. Z. Czernański

### Z notatnika nerwowca

12 grudnia.

Wczoraj wybierałem się na raut. Ogoliłem się giletka. Poszło na szczęście zupełnie dobrze, chociaż mam twarde zarost. Byłem nawet w niezłym humorze. Męka zaczęła się dopiero przy sztywnej frakowej koszuli. Myślałem, że pęknie, kiedy zapinałem kołnierzyk. Palce mdlały mi. Po straszliwym wysiłku spinka wzięła. Natomiast ta droga, przy gorsie, puściła. Jakaś luźna była i wąta. Imiej w domu nie miałem. Musiałem kombinować ze sznurkiem, od spodu. Udało się wreszcie. Lecz kiedy stałem już przed lustrem, zawiązując krawat, spostrzegłem na gorsie purpurową kropelkę. Z brody widocznie kapnęło. Nie zatamowałem dostatecznie alunem po goleniu. Chciałem wytrzeć krew z koszuli, ale jeszcze bardziej roztarłem. Zdjąłem koszulę i kołnierzyk za pomocą nożyczek. Nie poszedłem na raut.

13 grudnia.

Czekałem dziś na 17-ke. Najpierw przyszła dziewiątka. Potem piątka. Potem znów dziewiątka. Wreszcie zaczął maiaczyć zdaleka numer dwucyfrowy. Dziewiętnaście. Następnie 23. I znów piątka. Zdenerwowało mnie to. Zatrzymałem przejeżdżające auto. Kiedy wsiadałem, nadjechała 17-ka.

14 grudnia.

Czekanie doprowadza mnie do pasji. Dziś w enkierni musiałem przeczekać w ogonku do telefonu pięć osób. Kobiety mówiły bardzo długo. Jedna z nich opowiadała przyjaźnie, jakie suknie nosiły rozmaite nierządnicę w nocnym dancingu. Druga tłumaczyła pewnemu mężczyźnie, że nie może. Z jednym z czekających panów miałem sejsję na tle miejsca w ogonku. Zwyciężyłem i poszedłem przed nim. Numer, o który prosiłem, był zajęty. Po 20 minutach czekał Pan, z którym się sprzezałem, triumfował. Znowu stanąłem w ogonku. Przedemną — cztery osoby. Cztery kobiety.

15 grudnia.

Wieczorem poszedłem do kina. Był wielki tłok. Z trudem zdobyłem miejsce. Za mną siedziała jakaś para. Podczas całego trwania obrazu kawaler tłumaczył pannie, co się dzieje na ekranie. Opowiadał jej treść filmu „swoimi słowami”. Napisy czytali na głos, właściwie na dwa głosy, bo on i ona jednocześnie. Zwróciłem im wreszcie uwagę, że przeszkadzają mi. Usłyszałem na to: „Jaki ważny! Rozmawiać nie wolno”. A jak kto jest nerwowy, to niech w domu siedzi”. Poczem opowiadali sobie ze zdwojoną energią przebieg akcji filmu, na który patrzyli.



16 grudnia.

Obserwowałem dziś w cukierni pewnego pana. Powiesił laskę na krześle. Laska spadła po chwili. Ów pan podniósł ją i znowu powiesił. Laska oczywiście znowu upadła. Tak kilka razy. Przez cały czas nie miałem spokoju, bo ciągle czekałem, kiedy laska upadnie. Najbardziej denerwowało mnie niedoświadczenie tego człowieka. Po trzech — czterech razach mógł się przecież zorientować, że trzeba zmienić system wieszania laski na krześle, a padać nie będzie. Ale ten łolop się nie domyślił.

17 grudnia.

Od pięciu dni nie noszę szelek. Stare się podarły, nowych nie mogę kupić. Boże! Wejść do sklepu i zacząć wybierać szelki! Jest mi absolutnie wszystko jedno, jakie wezmę, a tam przecież otworzą kilka pudeł... zapytają czy „oryginalne angielskie"... zaczną zachwalać, demonstrować. Wreszcie zdobyłem się na śmiałość. Mówię: „Chciałbym kupić szelki“. — „Jakie, proszę pana“. Powiedziałem: „Jacksona i Humperdincka, oryginalne z prapoletami Nr. 19 i pół!“ Subjekt spojrział na mnie zdumiony, ale z szacunkiem.—„Tego gatunku niema“. Wyszedłem z miną wyniosłą i obojętną.

18 grudnia.

Przyczepiam agrafkami do koszuli i wcale nie zle się trzyma. Humorek niczego. Cieszę się, bo byłem u dentysty. Wszystko poszło znakomicie. Nie zastałem go w domu.

19 grudnia.

Morda mi spuchła. Agrafki drą koszulę. Służąca przyniosła straszny syfon: trzeba długo trząść, zanim parę kropel wyciurka. Zdjęli firanki i portiery. W pokoju jest jasno, nago. Stasić dzwonił, żebym mu oddał rękopis. Nie wiem, gdzie go zapodziałem. Przewracam szuflady, szafy, biurka. Wszystko jest, tylko tego rękopisu niema. To ścięwo „nie posiada kopii“. Toś nie mógł cholero, zrobić kopii?

20 grudnia.

Morda ciągle nabrznięwa, ale nie boli. Męczą mnie, żebym poszedł do dentysty. Był Stasić z awanturą. „Poda do pism“. Podaj, powieś się. Noszę pasek, zapinany na klamrę. Nawet elegancko wygląda, ale męczy. Temperowałem ołówek. Cały wytemperowałem i nie zostało. Na stalówce — włos.

21 grudnia.

Przeniósłem pasek na twarz, żeby powstrzymać spuchliznę. Nie pomaga. Zaczyna boleć. Firanki jeszcze nie powiesili. Robią jakieś wielkie sprzątanie. Ułożyli mi na półkach książki — według formatu i koloru opraw. Wygłosiłem o służącej opinię. Odchodzi. Śród sprzątania. Stasić przysłał list. Nie otworzyłem. Od trzech dni nie goliłem się. Boli coraz więcej. Łaże, łaże po mieszkaniu, jedną ręką trzymam się za twarz, drugą za spodnie...

J. T.

ODPOWIEDZI

Zaniepokojonemu. Nie o tem nie słyszeliśmy, jakoby gen. Rydz Śmigły miał być mianowany na miejsce kardynała Kakowskiego.

★

L. S. Słyszeliśmy, że Wielkim Oboźnym tego stronnictwa na Warszawę ma zostać p. Arnold Szyfman.

OD REDAKCJI

W Nr. 28 „Cyrulika Warszawskiego“ ukazał się artykuł p. t. „Cenzura życiowa“.

Wobec uogólniającej formy wysuniętych w nim zarzutów redakcja „Cyrulika Warszawskiego“ stwierdza, że nie było jej intencją dotknięcie w czemkolwiek pisma „Głos Prawdy“.



rys. Pik



rys. Pik

Samson i Dalilla w Genewie